

Andrzej Walter

# Gdzie znikają poeci?

Dzisiaj poeta powie – umrę wszystkim

Urszula Kozioł

Nagle powiało na mnie chłodem. Tyłu poetów już odeszło.

Ja jeszcze żyję, choć widzę wyraźnie, że świat zredukował mnie do przypadku ledwie zauważalnego, do przypadku banalnego, trywialnego, żeby nie powiedzieć utylitarne-go, do przypadku całkowicie skończonego, przypadku, któremu na imię, a jakże – człowiek współczesny – choć jest on dziś obojęt-ny i mało istotny, jak jakiś podrzędny tryb w tej pędzącej na oślep maszynie dewiacji.

Powiało też na mnie i innym chłodem, kiedy zetknąłem się z tym tomem. Był to jednak w odróżnieniu od wcześniej przywo-łanego chłodu – chłód jakże ożywczy. Tom jest bowiem: przeogromny, wyciszony, sto-nowany i w wymowie swej jakże przepiękny.

Chodzi o najnowszy tom poezji Urszuli Kozioł pod znamienym tytułem „Znikopis”.

Już sam tytuł przywołał we mnie wspo-mnienie dzieciństwa, kiedy naszą fascynację wzbudzał przedziwny szary, niepozorny przyrząd, po powierzchni którego można było specjalnym rysikiem pisać albo malo-wać, a potem ruszając odpowiednim suwa-kiem wymazywać całkowicie naszkicowane znaki czy zapisane doraźnie słowa. Słowem... – był to *znikopis*. Tekst pojawiał się i znikał, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, tyle, że (my, dzieci końca minionego wieku, tamtego, jakże dojmującego, krwawego wieku) doskonale przecież wiedzieliśmy, że nie ma już żadnych czarów, żadnej czaro-dziejskiej „różdżki”, a sam przyrządek to po prostu zwyczajna zabawka.

Jakże wiele się dziś, od tamtego czasu zmieniło. I zarazem, jakże niewiele.

Znikopis przestał zadziwiać. Pojawianie się, a w zasadzie „pojawianie i znikanie”, na przykład w sieci internetowej – ot tak, na życzenie, weszło jak gdyby do kategorii normalnej realizacji potrzeb, podstawowej cechy społeczeństw wirtualnych, czy może nazwijmy je dla pełniejszego obrazu społe-czeństwami cyfrowymi.

Jednak czy tylko, albo w ogóle, o to wła-snie chodzi Urszuli Kozioł, poetce z innego przecież świata, w swoim najnowszym tomie – życiowym, zdawałoby się manifeście, albo też życiowym credo wraz z arcyważnym *prze-życiowym* rozrachunkiem, który poetka zdecydowała się przewrotnie zatytułować zapomnianym słowem „Znikopis”, być może dziś dla najmłodszych trochę mało zrozumia-łym?

Ten świat właściwie każe nam zniknąć. Właśnie nam, a może zwłaszcza nam: po-etom, wszelkim wrażliwcom, ludziom niedo-stosowanym do wymogów *postnowoczesności*, ludziom brzydko pachnącym wątpliwościami, skrupułami czy choćby, o zgrozo – wiarą,

nadzieją i miłością. To przecież taki sztuczny, policzalny i prozaiczny *postświat*, ze swoimi *postprawdami*, w sposób zrelatywizowany generalnie postponuje nasze jestestwo i nasze człowieczeństwo.

Ale, ale, kochani, nie odbiegajmy zbyt-ny od tego znikania... może to w ogóle nie jest o tym. O czym zatem jest ten (znakomity!) nowy tom Urszuli Kozioł? Wydawca okazał się nieco powściągliwy, a jednocześnie ru-basznie barokowy w swoim przedziwnym i zarazem bardzo współczesnym stylu marke-tingu i tak zapowiedział tom Pani Urszuli Kozioł:

„*Znikopis*”, najnowszy tom wierszy Urszuli Kozioł, jest kontynuacją i dopełnieniem wyda-nych w 2016 roku „*Ucieczek*”. Poetka znów zadziwia mistrzostwem, łącząc w spójną całość wiersze o skrajnie różnorodnych for-mach – od urzekających, pozornie naiwnych „*piosnek*”, po *zgliszcząca rozdartych fraz*, i *boga-tej tematyce – od podszytych felietonowym sarkazmem obserwacji społecznych, po roz-dzierające wołanie skierowane w zaświaty*.

*Zadziwiający jest to, że przy całym drama-tyzmie poetka potrafi bawić się formą, nie stroni od lirycznego żartu i kokieterii, igra tematem ostatecznym jakby przymierzając kostiumy, próbowała ról*.

Rozczuliły mnie zwłaszcza „*zgliszcząca rozdartych fraz*” oraz „*igranie tematem ostatecznym*”. Poigramy zatem wspólnie, może dowiemy się też przy okazji... gdzie znikają poeci.

Urszula Kozioł opublikowała tom bardzo ważny. Większy niż słowa mogące go opisać. Opublikowała tom przejmujący, do bólu prawdziwy, szczery i niebawący się w żadne konwenanse. Jej „*rozdarte*” frazy są po prostu zapisem żegnania się z tym światem, stanem tak uciążliwie wypieranym przez współczesność, stanem chowanym czy zamiatanym jak kto woli pod dywan, stanem niemiłe na salonach widzianym.

Jej „*igranie*” tematem ostatecznym jest najzwyczajniejszą w świecie udaną próbą zapisania rozterek i dylematów tego wypy-chanego siłą z przestrzeni żyjących – człowieka – postawionego na pograniczu przywitania się z wiecznością, którą również przeniesiono w zaświaty albo ostatecznie już wysydzono. To napisana zwyczajnym, przystępnym językiem, acz, nie okłamujemy się – pełnym świetnych metafor – próba uzmysłowania czytelnikowi jego dzisiejszej nędzy, rozpacz i stanu, jakże żalnego, czy też wątpliwości tego stanu wobec tak skrzyżt-nię redukowanej ze świadomości społecznej owej świetlanej rzeczywistości z nowocze-snością na czele.

Urszula Kozioł przemówiła łagodnie, spokojnie, ale nad wyraz stanowczo. Od samego początku zaczęła nas zdecydowa-

nie:

*wierzę w rzeczy niewidzialne  
wierzę w niewypowiedziane słowa*

(...)

*wierzę w krzyk milczenia*

(...)

*wierzę w nieistniejące,*

że przywołamy tu te mocno naszkicowane deklaracje poetki.

Słowem, Urszula Kozioł wierzy we wszystko to, w co współcześni już raczej nie wierzą.

Oni, nasi nieocenieni nam współcześni, towarzysze codzienności, nowi wspaniali ludzie, wierzą przecież bezdyskusyjnie: w Googla, w New York Times'a, w Facebooka i w dobrze wypieczony popcorn w multiplek-sie. Wierzą w telewizyjne obrazki i w kom-puterowy skrót, w rozplotkowane, sprosty-towane dziennikarstwo, w siłę naukowego dowodzenia, w balonik na cmentarzu... w każdy, krótko podpisany obrazek na ekranie. W podstępne hasła propagandowe i coraz doskonalsze znieczulacze tej codzienności. Wierzą w dziurę ozonową, w Halloween, w paskudny smog i w *ekoświra* przypiętego do drzewa.

Wierzą w zasadzie we wszystko ... i, tak naprawdę nie wierzą zarazem w nic. A naj-bardziej dziś oni wszyscy wierzą w siebie.

*Tak tak, to ja, tam w lustrze to niestety ja,  
ten sam...*

że zacytuję już klasyka, przedwcześnie do-kład odeszłego od nas poety, pieśniarza, niezapomnianego i niepowtarzalnego Grze-gorza Ciechowskiego, który już może i wie jak tam jest. (Jeśli jest gdziekolwiek to nasze wytęsknione „*Tam*”...).

„*Znikopis*” jest ostry jak brzytwa, jak musztarda rosyjska i chilli z pepperoni razem wzięte do potęgi nawiasu, ale i nawiasem mówiąc jest to poezja jednocześnie bardzo zamyślona, liryczna i czuła. Żartowałem z tą musztardą. Być może (jeśli idzie o wiersze) zbyt wulgarnie, dosadnie i sarkastycznie. To i owszem, sarkazm dychotomiczny, wyrafi-nowane szyderstwo, mrugnięcie okiem czy choćby i prowokacja, ale jakaż to prowokacja, (ta po stronie wielce Szanownej Pani Urszuli) literacko prawie doskonała i... doprawdy, z najwyższej półki. Spójrzmy na wiersz

## Z przeinaczeń

*Piszę grochem o ścianę nie czytają  
piszę głosem wołającego na puszczy nie słuchają  
piszę palcem na wodzie nawet nie spojrzę  
nie otwierają ust nie mrugną okiem*

*zakutani w te swoje kable jak kneble  
w sznurki troki wtyczki do uszu do*

(Dokończenie na stronie 4)